

# POEMATY

## MOGIŁA. CARYZM. ZDRADA.

— K O S —

przez

ZYGMUNTA BOLWIŃSKIEGO.

— D R O B I A —

W O D O W I A.

Czytawkami Michała Bilousa 1869.

20<sup>n</sup>

Handwritten scribbles at the top of the page.

Main body of handwritten text, consisting of several lines of cursive script that are mostly illegible due to fading and blurring.

# POEMATA

## MOGIŁA. CARYZM. ZDRADA.



przez

ZYGMUNTA BOLWIŃSKIEGO.



ROBOTA.

Czcionkami Michała Biłousa 1869.

— 47 C.



1000173305

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

0.

k. 10758 3

Do

W I E L M O Ź N E G O

**K O R N E L A**

**U J E J S K I E G O .**

PANIE! Słowy TWEMI ewangelicznemi przy przyjęciu Libelta, temi słowy, jak wszystkie TWOJE, przenikającemi zachęcony i owładnięty, — jąłem się do pracy — a mając pod ręką estetykę i geografję dla popularnych wykładów bliskie ukończenia, — żwóć ten skromny jaki los go spotkać może, — osmielam się

**TOBIE WIESZCZU** w dowód czci jaką ku **TOBIE** przejęty jestem  
poświęcić.

**AUTOR.**

/

# MOGIŁA

W O L E S Z K O W I E.

(w kolomyjskim).

---

P O E M A T.





**G**dzie Prut srebrny nurt swój toczy  
Gdzie się oko tam zatoczy  
Tam kraina luba błoga  
Taka żyzna, przytém ładna  
Miła duszy, oku wabna  
I w pauiątki nie uboga.  
A lud szczéry w cnotach prawy,  
Hoży dzielny pomny sławy  
Co to Rusi, Polski syny,  
Uzyskali swemi czyny,  
I gościnnny bogobojny  
Tam gdzie trzeba także korny;  
Żywi czyste obyczaje  
Prawe ruskie tam zwyczajaje;

Rusin z Łachem bratnią dłonią  
     Czuciem serca tam spojony  
 Tam zawiścią niepojony,  
     Bo kapłanów ludu — godło,  
 Co to szczerze serca chronią  
     Tam nie szczepi jadu żądło.

W podkarpackiej tej krainie  
     Co śpiewami ludu słynie,  
 W tej krainie urokliwej  
     Gdy z ust hożej czarnobréwej  
 Córy ludu tam usłyszysz  
     Kołomyjki nutę rzewną  
 To się pewnie ukołyszysz  
     Myślą bujną marzeń pełną,  
 Lub pasterza flet błagalny  
     Wzruszający naturalny,  
 Co rozczuła, co rozbudza  
     Myśli wznosi i zasila  
 Do marzenia co pobudza  
     Świat błogością ten umila,

To byś musiał być ty z głazu  
 Albo zimną mieć krew płazu  
 Albo w czucia tak bezpłodny  
 Byś zamarzyć nie był godny. —

Tam w tym kraju jest mogiła,  
 Która wieki już przebyła,  
 Przy mogile cmentarz leży,  
 Z téj mogiły jak popatrzysz,  
 U podnóża sioło zajrzysz,  
 Dalej Prut szumiący bieży  
 Co jak wstęgą modrobarwną  
 Przez zarinki, łąki, pola,  
 Upięknione w sady sioła  
 Sączą, pieni, szumi gwarno. —

A za rzeką widzisz wzgórze,  
 Ładne Karpat to podnóża  
 To chatami to dworami  
 I cerkwiami i lasami

Tak upstrzone, tak obsiane  
Jakby były malowane.

Dalej Karpat szczyty wzniosłe  
To skaliste, to porośłe  
W świrki, jodły i smereki  
Zarys ciągną swój daleki,  
I zobaczysz Czarnogórę  
Co tam sięga aż pod chmury  
Po nad inne się wznosząca  
Szczytém, śniegiem wiecznym lśniącą.

Tam gdy w lewo wzrok zatoczysz  
To znów w dali tam zaoczysz  
Gdzie się z płaszczyzn góra wspina  
Za dalekim siół szeregiem  
Pośród miasteczka Sniatyna  
Nad spadzisto stromym brzegiem  
Nad miasteczkiem się wznoszące  
Dwa kościoły szarzące;  
Tam dopatrzę ja choć w mroku  
Choć zawisnie łąza w mém oku

Śród cmentarza — znów mogiła.  
     Ta na wieki już pokryła  
 Mojej matki drogiej zwłoki  
     W której dobroć taka tkwiła  
 Li dla szczęścia Swoich żyła,  
     Z której oczu łez potoki  
 Nad kolebką wylewane  
     Przy gorących modłach w niebo  
 O pomyślność moją słane  
     Nie zsychały aż do grobu.  
 Zaczyna żono! Matko czuła!  
     Tyś w nieznany kraj się wzniosła  
 Zorzo miła! tyś zagasła  
 A żałoba tu osnuła  
     Sreca męża, wnuków, syna  
 Aeh! bo w świecie Ty jedyna  
     Czuciem byłaś tak wylana  
 Moja matko niezrównana!  
     I Tyś dobrze przeczuwała  
 Jaka doła mię tu zgniecie,  
     Bo Tyś jedna mię kochała  
 Na tym wielkim bożym świecie;

Dziś sieroctwo, aż się wzdrygnę  
 Jak rozmyślę takie biedne  
 Bez współczucia, bez udziału  
 Pędzę, dręczon życie szалу.

Matko moja zacna miła..!  
 Czemuś mię Ty nieprzeżyła?  
 Czegoż z światem los mię wiąże?  
 Gdy niedola sroga ciąży;  
 A ja wzdycham — ach! mogiła  
 By mię z Tobą połączyła. —

I znów cmentarz i mogiła  
 W mą sępiąco myśl utkwiła,  
 Ja tu stoję na mogile,  
 Przy mogile cmentarz leży,  
 Choć uroku wkoło tyle,  
 W moim wzroku łza utkwiła  
 Co posępna myśl zrodziła,  
 Co tym torem zawsze bieży  
 Ku cmentarzu ku mogile.

Szybuj myśli bystrym lotém  
 Zawsze wrócisz swoim zwrotem  
 Gdzie już wszystko tam się zmienia  
 Gdzie już koją się pragnienia  
 Pod mogiły cienia. —

Co ty człeku, w żądz zagonie  
 W życia chwiejne tu koleje  
 Z wiarą ufny w swe nadzieje  
 Zakreśliłeś w swoim łonie  
 Mogiła pochłonie.  
 Ducha jednak nie pochłonie  
 Ten to z życiem wraz nie wionie  
 Żyje w wieczności ogromie. —

**G**dy tak stojąc zadumałem  
 Niespostrzegłem jak mrok ciemny  
 Już był zapadł, gwiazdy zeszyły,  
 Chłód powionął skrós przyjemny,

· Myśl topilem w wieki przeszłe  
    I sy jeszcze pomyślałem ·  
· Że ni żagą ni legendą,  
    Co u ludu niezawiedną,  
· Ni powstania tej mogiły  
    Jakie dzieje się odbyły  
· Nigdzie wzmianką nie wspomniono,  
    Ni podaniem nie uczszczono.

A mogiła taka wzniosła  
    Nigdy sama nie urosła  
· Z wielkim trudem usypana  
    I okrągło okopana  
    I wysoka  
    I szeroka  
· Jest zabytkiem tak wymownym  
    Zajść pomnikiem wiekopomnym.

I pamiątka to niezwiędła  
    Dziejów zaszyłych świadczy bytu,



I sam czas ją nie rozkruszy  
Jak pomniki z skał granitu.

Wtem zasłyszę z pod mogiły  
Jakiś głos, co się odzywa  
I zadunę mą przerywa  
I ozwały się zarazem  
Krzyki w cmentarzu zawile,  
Lecz silniejszy głos z mogiły  
Milczenia zagrzmiał rozkazem,  
I ucichnął szmer w cmentarzu  
Posłuszny temu odrazu.

A choć groźny głos z mogiły  
Był zarazem taki miły  
Żadnej trwogi nie zadawał  
Gdy następne opowiadał:

Wiedzyś ty chętny  
Powstania mogiły

Zajść, co się odbyły,  
 A których pamięci  
 Mogiła ta święci.  
 Słuchaj następne:

**C**zasy to już dalekie,  
 Trzy minęło już wieki  
 Gdy tatarskie zagony  
 Te zaległy tu strony,  
 Widzisz na błoniu tam szerokiem  
 Tam po nad wschodnim wzgórze stokiem,  
 Gdzie szańce te usypane  
 Rowami obwarowane  
 Obozem stały  
 Krwi łupu łaknące  
 W jasyr pojmagące  
 Hordy zdziczałe  
 Bardzo groźne i strojne  
 W łuki. kindzały zbrojne.

W namiotach porozpinanych  
     Na błoniu tam rozsypanych  
 Przy szczęku broni  
     I rzeniu koni  
 Ogniach płonących  
     Wrzawach bluźniących  
 Srogo ziadliwe  
     Mordem chełpliwe  
 Wiedli gawędy ;  
     A zócz tamtędy  
 Gdzie dziś sioła Pana  
     Dwór stoi, stał Chana  
 Namiot odróżniony  
     Łupami upstrzony.

Aż tu ranku jednego  
     Wiosną ukraszonego  
 Trąby zagrały  
     Żelazo błysło,

Strzały swistały  
     Szczęk ostrej stali  
 W pierś wrażą wali  
     Wiele krwi trysło ;  
 I grzmia pioruny  
     Wśród ognia łuny  
 I strzał z saidaków  
     Rzenia rumaków  
 Wśród narzekania  
     Jęku konania,  
 Tu zwycięzonych,  
     Tam w głos wołania  
 Niszczących szyki  
     Zwycięzców krzyki,  
 Powietrze napęlnia,  
     Wśród boju wrzawa,  
 Dym i kurzawa  
     Widoki zaciemnia. —

Polskich garstka rycerzy  
     W swojej mękości wierze

Na obóz uderzyła  
     Popłochu narobiła,  
 Wielu pogan nabiła  
     ' I klęski wyrządziła.  
 Lecz choć dzielni Polski, Rusi syny  
     Waleczności zdobyli wawrzyny,  
 To przed przewagą wroga siły  
     Z krwią wkoło pieniaćcego,  
 Zgliszczami dymiącego  
     Pobojowiska ustąpiły. —

A dumny zwycięzca  
     Nie rzuca te miejsca  
 Lecz niemyśl znów głos poczyna  
     Że jego widoki wabiły  
 Okolicy, piękne i miłe,  
     ' Lub stanowiska przestronne  
 W szanę i wały obronne;  
     Nie ta to była przyczyna  
 Inna przyczyna; — To siła  
 Do miejsca Chana przybiła

Siła, co równo dzikie plemiona  
 Zarzewiem gorącym przenika  
 Grotem iskry tej boskiej strzelona  
 W każdego godzi śmiertelnika.

**W**idzisz gdzie tam konuin w siole  
 Za cerkwią dalej na dole  
 Chata stała, w chacie żyła  
 Rusinka cudownie miła  
 Smukła, tak wzrost jodły miała  
 Przytém giętka, lotna cała  
 Z oczkami siwemi  
 Tak przynikliwemi  
 Gdy na ciebie wzrokiem cisła  
 Już ci wszystko z oczu znikło  
 Choćby niebo, ziemia prysła  
 Nicby to cię nie przenikło;  
 Cała niby tak owiana  
 Nieba wonią odmuchana

I lubością promieniująca  
 Niewymownie czarująca,  
 Boga wzywaj tam opieki  
 Zatopiłeś się na wieki. —

W ówczesnym zamierzchłym duchu  
 Mówiono sobie na uchu,  
 Że urokliwa dziewica  
 Ta, musi być czarownica.

**O**tóż to w jakieś tam święto  
 Zobaczył Chan tę dziewicę,  
 Jej uderzony ponętą  
 Przejrzał jej duszę przez lice,  
 Zadrzał nieznaną czią zdięty  
 Bo uczuł ten ogień święty  
 Co piękoczy, uzacnia, wzbudza  
 Szlachetni i duszę wskrzesza  
 Do czynów prze nie utrudza  
 I w życie rozkoszy miesza. —

Snać serce miał niezepsute  
 Gdy pojął płomień uczuty  
 Prawdziwe wzniosłe uczucie  
 Dalekie od podłych chuci;  
 I w jasyr gdy mógł ją pojmować  
 Poniewolić z sobą zabrać  
 On wielbi, --- bo wyższa siła  
 Świętość czucia w nim wskrzesiła.


Chan w dzikości sam urodzony,  
 Dzikością samą otoczony,  
 Nikezemnością tylko sycony,  
 Uczuł zarzewie przyćmione  
 Zdolne do pojęć prawdziwych  
 Wznioślejszych ducha godziwych;  
 Lecz brakło mu tej podniety,  
 Co zbudza ducha zalety  
 Z ospałości gdy się ocknął  
 To co w duszy jemu zbywało  
 Pojęciom prawym brakowało,  
 W duszy dziewicy odgadnął  
 Duchowego powinowactwa



Część brakującą swej duszy,  
Co w złaniu z całą poruszy  
Uczuć cnych i szczytnych bogactwa,  
Rozdmucha zarzewie tlejące  
Ku dobremu w chęci płonące.

Uzy do chana czuła ona,  
Czy z zmężniałego się śmiała,  
Czy, że go oczarowała  
Nad nim ino litowała;  
Że była tak utajona  
Rzecz całkiem to niewiadoma.

A do miejsca chan przykuty,  
I z żądz najazdów wyzuty  
W dziewczynie się rozlubował,  
Lecz czystą li czią hołdował.  
Chan uczuciem się unosi  
Niebiańskie czuje rozkoszy.



Nic szczęścia tego niepłoszy  
     I szczerą myślą się nosi  
 Z zbrzydłych nawyczek się ocucić  
     Zdziczały tryb życia porzucić,  
 Którego nazbyt przesycony  
     Wyrzekał się chan odrodzony ;  
 Przy rzetelnych tedy chęciach ;  
     Szlachetniał w prawdy pojęciach,  
 Któreми swą duszę uzacniał.  
     Wyrazem wyższości wyładniał  
 Chan z dzikości otrząśniony  
     Nowym życiem odrodzony ;  
 I dawnej pychy niepomny.  
     Był cichy potulny, skromny  
 I w zamierze nieugiętym  
     Ku dobremu tak skłoniony  
 W obyczajach złagodzony  
     Chciał z całym swoim zastępem  
 Przejść od wyznania pogana  
     Na wiarę Chrystusa Pana.  
  
 Zawsze ta iskra pobudzająca  
     \*   Gdy cném i świętém czuciem płonąca

Dąży w ognisko, zkąd ona wzięta  
     Wyższości duchem leci przejęta  
 Leci wyżej ku szczytowi  
     Zbliża się Boga tronowi  
 I tam dopiero jest bliska  
     Zkąd wyszła, — swego ogniska.

I siła to wielka, wszechwładnia,  
     Dobrze użyta to mnoży  
 Ziemskich rozkoszy użycia,  
     Sławy mężów ona tworzy  
 Szczęściem duchowém zasila,  
     Duszę zbawia, życie uładnia.

Biada! nicością gdy zepsuta  
     Podłości chęciami osnuta  
 W swoim złośliwie pieści łonie  
     Jadowitości tchnące zarazą  
 Z człowieczeństwa i Boga obrazą,  
     To potwór obrzydły poroni.  
 Nie dusza to, co Boskości sięga,  
     Lecz marna szatana to potęga

Sobie szkodzi i innych poraża  
 Wszystko wkoło w piekło przeobraża.

Głos z mogiły się rozczulił  
 I w ten sposób dalej mówił:

Tą iskrą chan ożywiony  
 W chęciach dobrego krzepiony  
 Wszystkiego byłby dokonał;  
 Niczego więcej nie żądał.  
 By nieodebrała świętej  
 Wiary w jej duszy pojęty;  
 Bo teźże strata, zwątpienie,  
 Zażegane w nim natchnienie,  
 On w ducha powziętą wiarę  
 Wyłoniłby jak czezą marę.

Lecz czy się dziewica zmieniła,  
 Czy przedtem obłudę już kryła,  
 Może że zgubnej zalotności  
 Lub ino dziewiczej płochości,

Chana zwątpionego zgubiła,  
I tyle dobrego zniszczyła.

Dziewczę to tak jeszcze młode  
Nieznało życia zawody  
Gnało myślami bujnemi  
Za zachciankami zgubnemi,  
Roilo szczęście w swietnościach  
Nieznając fałszu przeguby,  
Co w tysięcznych przewrotnościach  
Śmieją się wdziękiem ułudy,  
A jak pod językiem gadu  
Pełne trującego jadu;  
Gdzie wyjąwszy zbrodnie, cnoty  
W bogactwach nędze, głupoty,  
Gdzie w płonnych mrzankach rojeniu  
Życie słęczące w ztrętwieniu.

**R**azu jednego Chan poznał,  
Co wiarę w czystość duszy zgubiło

I wiarę w duszę w nim wytępiło  
     Zdradną obłudę dziewicy  
 Doznał i cały wskrós zadrzał,  
     Zapłakał, rozboleł, szalał,  
 Rozpaczą krzywiącą lice  
     Rwał włos, po ziemi się tarzał,  
 Był tak okropnie zmieniony  
     Chan zawodem zrozpaczony,  
 A rozpacz nie mogąc odgonić  
     Życie postanowił wyłonić.

**S**pojrzyj! tam dalej w pomroce  
     Za siola krańcem ku tłoce  
 Pruchnami w mroku świecący  
     Pniak w łęgownie sterczący.

**W** noc bardzo ciemną  
     Gromy do koła biły,

Łyskawicy świeciły,  
     Burzy strasznie huczały,  
 Drzewa wszędzie trzaskały  
     Żywioły zdziczały  
 Niebo ziemia drżały  
     Mocą tajemną; —

Włókł się bezdrożem Chan  
     Cały przygnębiony,  
 ·Boleścią trapiiony,  
     Głową pochylony,  
 W miejscu gdzie dziś pniak tam!  
     Ostrzem kindżała zatopionego  
 W pierś, dokonał życia nieznosnego.

**I** nastał ranek pogody,  
     W koło okrasa urody.  
 Wybiegło z chaty dziewczę młode  
     Wesołe, by użyć swobody

I tak wśród rojeń płonących,  
     Zachcianek szczęście goniących  
         Niebaczyło  
         Gdy utkwiło  
 O zbroczone Chana ciało,  
     Co przy pniaku tam leżało  
 A z Chana krew trysnęła  
     I jej skroń obryznęła. —

I już dzień żaden z pogodą  
     Ją niepowitał osłoda,  
 I w drodze życia swojego  
     Po kwieciu więc nie deptała,  
 Bo krwią trupa zbroczonego  
     Przed oczyma wszędzie miała.

Dziewczę wniesiono do domu,  
     Trupa zaś Chana złożono  
 Przy druhów rzewnej żałobie  
     Gdzie ta mogiła, tu w grobie.



I czynów pamięć uczciła  
     Drużyna, co przy nim była  
 Ziem ręką własną znosiła  
     I ztąd powstała mogiła,

Zdziczałe bez wódza hordy  
     Znów łupy, pożogi mordy  
 Nęciły, — myśl nawrócenia,  
     Co z Chana wyszła natchnienia,  
 Z Chana wraz zgonem wionęła;  
     A dziewica, gdy tak znikła  
 Czy się skryła, czy ubiegła  
     Że horda, by się pomściła  
 Na próżno za nią goniła,  
     Oleszków tedy zburzyła  
 I tém skon Chana pomściła;  
     I potem swoje zagony  
     W inne skierowała strony.

A dziewicy złorzeczono  
     Że zniszczyła nawrócenie,

Czém by było uchroniono  
 Kraju najezdźcze niszczenie  
 Dla świętej zyskano wiary  
 Pogan plemlona zdziczałe

I dziewicy krasa mknęła  
 Z duszy spokojność wionęła  
 Jedni mówią, że wprzechodzie przez Prut  
 Fala zburzony pochłonał ją nurt;  
 Inni, że zaginęła bez wieści  
 Lud w okolicy wiarę znów mieści,  
 Że ją widziano tu na mogile  
 W północ z upiorem otę się pieści,  
 I masz o mogile, żagi tyle.

**G**łos umilknał, a jam spojrział  
 A przedemną postać stała  
 W bieli, pyszna, w skroni miała  
 Ażem zdumiał, cały zadrzał,

Znamię krwawe, czy zacięte  
 Czy krwią tylko obryzgnięte.

Postać znikła  
 Myśl się wikła  
 I szczęk broni  
 Rzenie koni  
 Namiotów szeregi  
 I różne zabiegi  
 Boju i wrzawy,  
 Dym i kurzawy  
 Jęki konania  
 Wśród narzekania  
 W koło słyszałem  
 W koło widziałem. —

**S**zmer z cmentarza znów rozpoczął  
 Słuchaj! słuchaj! krzyczą wszyscy,

Że aż w uszach strasznie piszczy;  
Jeden tęszy głos tak zaczął,  
I by słuhać silnie prosił  
O Doboszu coś tam głosił  
Co w pobliżu rej tu wodził  
A ón jemu towarzyszył,  
Jak w napadach ón dowodził  
Co miłośnych przygód przeżył;  
Coś o Dzwónce, tej kobiecie  
Jak umiała knować skrycie  
I zdradziła kochanego  
Dobosza herszta dzielnego. —

Lecz już więcej niesłuchałem,  
Zbiegłem na dół i dumałem,  
Jak to wszystko jest znikome  
Co z żądź niecných tu pochodzi  
Z obrzydłości się wypłodzi.

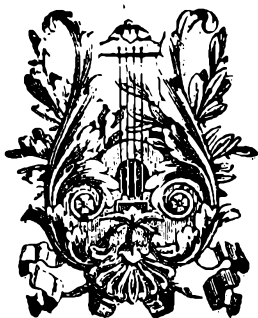
Bacz człowieku tu pod tobą  
Grobu trzymasz się ty nogą,

Czołem nieba się dotykasz  
 Do Boskości aż pomykasz,  
 Czem? nicości li hołdujesz  
 A w wzniosłości nie lubujesz?

I dalej postępowałem  
 Tak sy jeszcze podumałem:  
 Wszak Chan nie w jej wdziękach tonął  
 Ino cném wielbieniem płonął  
 W jej duszy ón wierzył powaby,  
 Wiarą tą duszę swą poznał,  
 Tracąc wiarę w zacność przez zdrady  
 Szczęście stracił, którém przejrzał  
 Stracił wiarę duszy istnienia  
 I w wszelkie życia umilenia.

O niewiasty! nigdy nietraćcie  
 Tej świata i duszy ponęty  
 Czystości, zacności i wzniosłości  
 Zawsze chroncie ten ogień święty,  
 Płochu nim nigdy nie frymarczcie. —  
 A jaśniejąc niezmienną pogodą

Naszą i waszą bądźcie osłoda  
W łagodności, dobroci, tkliwości  
Czémście być winni bądźcie wzniosłemi!  
Dzikość poskramiającemi,  
Zacność pobudzającemi,  
Samą lubością tchnącemi,  
Rozkosz użyczającemi  
O! bądźcie Aniołami na ziemi!









# CARYZM.

EPIZOD Z ROKU 1863.

---

P O E M A T.

MSYRAD

PRINTING HOUSE

1967

•

**N**oc zimowa, — btrza z śniegiem  
Napiętrzonych zasp szeregiem  
Skrós zawiąła drogi ślady  
Mglisto, ciemno, księżyc blady  
Strzeli czasem z mgły osnowy  
Prómień jego drzący płowy  
Ledwo przejrzyć tak chwilowy,  
Różnie tworzy, przeobraża  
W mgle majaczy, wichr przeraża  
Jęczy, stęka, śniegiem pruszy  
Balwan nadnic, to znów wzruszy;  
I zaiste ciężka doła  
Podróżnego, co wśród pola.

Wśród omglenia omylony  
 Błądzi srogo zagrożony

**Ś**ród kurzawy wraz z wiatrami  
 Na zawianém śniegiem błoniu,  
 Śniegu brodzi zasypami  
 Jeździec tam na rączym koniu;  
 Śniegiem cały okurzony,  
 Śnać ma pospiech przynaglony,  
 Bo gdy w zaspach koń się tyka,  
 Bodzi, smaga, koń spieniony  
 Rwie się z siły i pomyka.

Aż za borem wiodła ślady  
 Śród sitowia bagien zmarzłych  
 I trzęsawisk w głąb rozpadłych  
 Grobla wązka do osady.

Za tą groblą, za bagnami  
 Jeździec na bok koniem skręcił,  
 Dalej toczył moczarami  
 Minał kurhan, dalej pędził

Aż w dziedziniec, co doborem  
     Różnych gęstw in upiękczony  
 Sztakietami otoczony,  
     Tu przed pięknym, schludnym dworem  
 Koń jak wryty stał spieniony,  
     Jeździec wstrzymał bieg zmaglony.

**I** już północ, wszystko we śnie  
     Jeździec w koło okiem ściga,  
 W jedném dworu różném oknie  
     Światło lampy jeszcze miga. —  
 Jeździec skoczył z konia rażno  
     Bez hałasu milczkiem zważno  
 Do drzwi zwolna zakołatał  
     Hajduk wyszedł, konia oddał,  
 Ku komnacie chyżo bieżał  
     Zkąd światelko mu migało ;  
 Już otworzył drzwi pomało,  
     Na klęczniku tam on zajrzał  
 W nocnym stroju jak klęczała  
     Wzrok utkwiony w obraz miała,  
 Lica kraśne łąg zroszene,

Sploty włosów rozpuszczone  
 Przed obrazem się korząca  
 Niewiasta cicho modląca.

Wyraz twarzy ma uroczy  
 Ręce wznosi, to znów tłoczy  
 Pierś, co silnie się unosi  
 Ze wzruszenia prze, rozdyma  
 Z wzniesionemi w wyż oczyma  
 O pomyślność nieba prosi ;

Ciężko wdycha, modły szepce  
 W bok klęcznika tuż w kolebce  
 Snem ujęta tam dziecina,  
 Tędy w modłach pogrążona  
 Zerknie czasem, znów poczyną  
 Swe błagania uniesiona ;  
 Wraz z westchnieniem czasem wzleci  
 Z ust się wyniknie, za me dziecie  
 Za Romana cichem echem  
 Wzrokiem, duszą i oddechem.

A mężczyzna w drzwiach komnaty  
     Cicho stoi, chiba z szaty  
 Jego wierzchnej, śnieg topiący  
     Na posadzkę, co gdy kapnie,  
 Gdyby plusk był usłyszany  
     Mógłby bytu zdradzić snadnie,  
 Gdyby nie był pomiészany  
     Z jękiem westchnień się modlącej.

Cóż wznioślejszem? jest wśród świata  
     Nad kobietę gdy ulata!  
 W modłach cichych z tem wzniesieniem  
     Wzrokiem, duszą i westchnieniem  
 Z licem zlekka zapłonioném  
     Wzrokiem w górę uniesioném,  
 Gdy się wzmaga czuć potęga  
     Po za gwiazdy, błękit sięga,  
 Z twarzą słodko promieniącą  
     Cichą pieśnią tak różniącą  
 Od każdego różgłośnego  
     Choralnego w głosy pienia

I wznioslejszą téż od brzmienia  
Muzykami odgranego.

A za słaby każdy wyraz,  
Ni malarza pędzel zdoła,  
Ni rzeźbiarza twór wywoła  
Się modlącej skrycie obraz ;  
Gdy potęgą wnętrza gnane  
Czucia wszystkie wraz zebrane  
Siłą duszy się jawiącej  
Czcią świętości otoczony  
W ruchach, w twarzy wyrażony  
Obraz cicho się modlącej

A mężczyzna u podwoi  
Jakby posąg wryty stoi,  
I z przeciągłym z głęb westchnieniem  
Gorączkowym serca drzeniem  
I z wzniesionym w górę wzrokiem  
Pełnym czucia łzawem okiem



I natchnienia myślą szczytną  
Swą połączył z jej modlitwą.

I niewiasta już powstała  
Do kolebki się zbliżała,  
Ieszcze dziecię uściskała  
Znakiem wiary zkrzyżowała,  
Gdy spojrzała, a tam stoi  
Jakiś przybysz u podwoi.

Jakby jednym tonem razem  
Mężu drogi! luba żono!  
Powitali się wyrazem,  
Już w objęciach razem płoną  
I chwil więcej tak w milczeniu,  
Gdyby nie po serc ich drzeniu  
Co się w drzeniach ciał jawiło  
Łatwo sądzić można było,  
Że to grupa tak spleciona  
Niema z głazu użłobiona.

**N**oc minęła już przed rankiem  
 Koń siodłany stał przed gankiem:  
 I mężczyzna wyszedł błądy  
 W twarzy jego poznać ślady  
 Tej żalości, co to wzrasta  
 W chwilach cierpkich pożegnania,  
 Za nim wyszła i niewiasta  
 Także błąda ze stroskania.

Ach! bo chwile to żalośne,  
 Bardziej, gdy głos wojny wzywa  
 Z ramion czułych cię wrywa,  
 W których życie tak radośne,  
 Szczęściem błogiem cię napawa,  
 A nie płonna jest obawa,  
 Że co żegnasz wszystko drogie  
 Może żegnasz już na wieki!  
 To niezmiernie żal już srogi  
 Łzy wyciska z pod powieki.

Łzawem okiem i wzruszeniem  
     Tu się splekli uściskaniem,  
 Ona blada i ztroszczona  
     Czule cisnie go do łona,  
 On ją tuli z czuć nawałem  
     Drzenie widać w ciele całym ;

Mój Aniele! żalść ukój  
     Polki hartem duszę uzbrój  
 Wiarę twoją przykonywa  
     Ta ofiara, co mnie wzywa.

**P**o pojmaniu mém lub zgonie  
     W jedynaka zaszcżep łonie  
 Niech wysysa z piersi zdroju  
     Niech odrazą niańcząc poją  
 Nienawiścią do moskala,  
     Co ujarzmią, poniewala  
 Polski naród, jego krzywdy  
     Niech nie schodzą jemu nigdy  
 Z myśli, serca, czucia duszy  
     I starannie jemu wrażaj

Niech odrazę nic niezgluszy;  
Wierne dzieje opowiadaj  
Te pastwienia, te zabory  
Dyby, tiumy, knutowania,  
Dolę gorzką śród wygnania  
Na Sibirze gnębień jęki  
I w kopalniach srogie męki  
Dowolności, w wojsk pobory,  
Z cnoty, wiary urągania  
I bezliczne katowania,  
Co to cara wola zbrzydła  
Lub krwiżerczość bez wędzidla  
Strasznych carskich sług bez duszy  
Tak pozwala sy do woli  
I nic serc ich nie poruszy  
W tej okrucieństw ich swawoli.

Bo gdzie naród we łzach jęczy,  
Gdzie tak cierpi, wiek się męczy,  
Gdzie dowolność bez ustawy  
W dyby kuje, w pobór bierze,  
Gdzie tyran na rządy krwawe

Wśród nabożeństw świętych pienia  
 W jękiem piersi rozbolałe  
 Się modlących szłą swe strzały, —  
 To nienawiść w cnotę zmienia.

Mój Najdroższy! miłość święta  
 Do ojczyzny, co tak tknięta  
 Krwią i łzami przesiąknięta  
 Z ramion moich cię porywa,  
 Łkanie tłumiąc, rzeczce ckliwa,  
 Bóg niech wieńczy twoje czyny!  
 I pamiętaj, że w tem łonie  
 Światem całym Tyś jedyny  
 Całem czuciem, co tam płonie!

**J**eszcze jeden uścisk tkliwy  
 Duszę rwący przenikliwy,  
 Roman skoczył na koń błądy  
 Wanda łzami się zalała

Stoi ~~po~~trzy współ omdlała,  
Jeździec zwrócił wzrok za bramy  
I już widać ino same .  
Kopyt końskich w śniegu ślady  
I cwał konia co w pospiechu  
Ino słyhać, niesie echo,



**L**itwo biedna! dziś męczeńska

O ty Litwo! nadniemeńska

Ty dziewico opiewana!

O ty Wieszca ukochana!

Gdzie przyroda tak właściwa

Pośród bagien i sitowia

Wiecznych borów urokliwa

Siłą wrażeń się objawia,

Gdzie lud Znicza świętość chroni,

Gdzie żubr dziki w puszczech goni,

Gdzie nad Wilią tulipany,

Gdzie upiory i kurhany,

Gdzie w dziewicy smętnem oku

I w zanadru rzewność płonie,

Gdzie śpiew tęskną nutą dzwoni;  
 Tam! myśl bujna przy uroku.

Biedna Litwo! gdyś olśniona  
 Gdyś z koroną połączona  
 Tyś nam wieszczów porodziła!  
 Tyś nauki upieściła!  
 Lud twój dzielny, brał wawrzyny  
 Za wojenne świetne czyny;

Dziś z goryczy ty kielicha  
 Tak pojona, tak sycona  
 Wyniszczona, wyludniona  
 I w okowach lud twój wzdycha;  
 W Sibir poszły twoje dzieci,  
 Mnogo tuła się po świecie,  
 Skrós w perzynę wróg obraca  
 Krwią użyźnił twoje niwy  
 I z pożogi popiołami,  
 Wróg okrutny moskal mściwy



Ojców wiarę on wywraca  
    Pastwę szerzy nad krzyżami  
Tak wyludnił, złupił, zabrał,  
    Spalił, zniszczył, resztę nadał  
Generałom dobra panów,  
    Pod karawuł i w sąłdaty  
Gonią nawet i kapłanow  
    Jak się zowią, te psubraty.





am na Litwie dwór wspomniony

Stał ogrodem okolony

A od trzech lat połączeni

Czuciem wzniosłem cnem spoleni,

Roman Wanda tak szczęśliwi

Mieszkańcami dworu byli.

A choć dwakroć starszy Roman

Od młodością lśniącą żony

Siłą czucia obdarzony

Milszym był jej od tych młodzian

Co płochemi zalotami

Nie za duszy powabami,

Lecz bogactwem zachęcen

Lub wdziękami przynęcen

O jej się starali ręką,  
 A gdy z wiekiem wioną wdzięki,  
 Za marnością wionie czucie; —  
 Bo nie wzniosłe, lecz czcze chucie  
 Wątlą miłość wzniecić zdolne  
 Przymiot duszy czcić nie godne; —

Wanda czuciem przepelniona,  
 Mogła w czułym ino znaleźć  
 To co może szczęście trwalić;  
 Duszy czuciem pobudzona  
 Że się jemu powierzyła  
 Swem przecuciem nie zmyliła.

I szczęśliwi też oboje  
 Całą duszą tak się czcili  
 Tak się znali, tak godzili,  
 Że nie było życzeń dwoje  
 Między niemi sobie różnych,  
 Tyko szczęście bez chwil nudnych;  
 I świat jedno w drugim cały  
 Zakryślało, zamykało;

A gdy syna nieba dały  
Im by nic więc niezbywało  
By ich serca niebolały  
Nad nieszczęsną kraju dolą  
Pod moskiewską tą niewolą. —



**J**uż gwałt rządu miarę przebrał,  
Już lud w jarzmie pochylony  
Czuje rany niegojone  
Niewolnictwem skutu zdrzał ;  
Gdy wróg wszystko już plugawił  
Niszczył wiarę, inną stawił,  
Gdy w modlących kornie grzbiety  
Ziżonemi kłuł bagnety  
Gdy po cara strasznej woli  
Brano ojców śród rodzeństwa  
I w sądaty śród przekleństwa,  
Śród nękania i swawoli  
Gnano skutych to na Kaukaz,  
Lub w step Azyi na podboje

Gdy szydono z wiary, z cnoty,  
    Plwano w czczony Świętych obraz  
I to z prawa bez sromoty! —  
    Gdzie bezprawia nieukoi  
Ludu żale co w rozpaczy  
    Ręce wznosi, jęczy błaga,  
A dowolność krwią poznać;  
    Tam się rozpacz sroga wzmaga.....



**K**iedy wtenczasz śród kurzawy  
Roman pędził bez obawy,  
Tak ze zboru miejsca on gnał  
Do dom spieszył by pożegnał,  
Bo wódz hasło był już wydał  
Do powstania czas oznaczył ;  
Roman tedy na to baczył,  
Bo tak czas miał wymierzony  
By pożegnać dziecię, żonę  
I w obozie stanąć wraz  
Z orężnemi swymi wczas,

**R**ozpaczliwa walka wrzała,  
Dzika moskwa się wścikała,

Gdzie się ona siłą zwala  
 Garstka męźnych bije, sieczy  
 I szeregi jej niweczy  
 Do ucieczki ją zniewala

Romani wszędzie walczy dzielnie  
 Obeznany i oględnie  
 Boje stacza siły szczędzi,  
 Wroga rotę najemnicze  
 Kłuje, strzela, ścięra wszędzie,  
 Wróg się pieni z złości sycze.


A Murawiew nic nlepyta  
 Kogo zechce tego chwyta  
 Czy w powstaniu udział bierze,  
 Czyli w domu pozostaje  
 Umatwiają jego zgraje,  
 Że po jednej wszystkich mierze  
 Więzi, wieszka i knutuje  
 Zdziera, niszczy i katuje.



**L**ecz to szczęście, to nieprzesąd!  
 Jak gdy płynie, płynie zewsząd  
 A gdy stroni, choć się staraj  
 Szukaj, garnij, chwytaj, błagaj  
 Próżne marne twe nadzieje  
 W zwodnej brodzisz ty kolei  
 Przeznaczenie jak ją znaczy;  
 I czy jeden, czy rodzina,  
 Czy w niewoli naród płacze,  
 Czy do tego jest przyczyna  
 Wykroczenia lub przewina,  
 Darmo umysł scigać będzie  
 Niepowiedzi ci się wszędzie.

**R**oman ranny i pojmany  
 Już w okowach w Sibir gnany,

Kozak z pletnią go popędza  
    Śród tęsknoty w myśl' zameęcie,  
Śród tej dzłczy bez litości  
    Jak okropna przytém nędza,  
Bosy, nagi i o poście  
    Nocy stojąc skuty w pręcie  
W mroźnej tiurmie on przepędza,  
    Żadna skarga nie pomaga  
Pletnia na to odpowiada;  
    Tysiąc mil o takiej biedzie  
Biedny Roman w Sibir idzie



**G**łóź za zgraja hukiem wali??  
To dzicz leci, to moskali  
Przed Romana dwór zdążyli  
Tam kwaterę rozłożyli,  
I z okrucieństw dobrze znany  
Zskoczył z konia Rotny piany  
I przed Wandą tak rozprawia:  
Niech się jego nieobawia,  
On tak mocno utyskuje  
Nad jej męża postępkami  
Jak mógł pójść z miatieżnikami,  
Dalej prawił co on czuje  
Odkąd poznał ją w Warszawie  
Miłość do niej tak płonąca,  
Co go dręczy, strasznie trawi

I wniósł prośbę tę gorącą,  
 Że gdy Roman w Sibir gnany  
 Umarł, kłamię, w skutek rany  
 Szkoda za nim i żałować  
 Gdy się ważył w bunty wdawać.  
 Gdy przez swoje niecne czyny  
 Przeciw cara stał się winny,  
 Niech ją żale nieowładną.—  
 Ona milczy, on jej prawi,  
 By została prawosławną,  
 Dobry car ją za to wsławi  
 Przeobleczy ją w ordery,  
 I swój zamiar wyznał szczerzy,  
 Niech się zda na losu wolę  
 Z nim połączy swoją dolę. —  
 I jej piękność chwalić począł  
 I się mizdrzy i się wdzięczy  
 I wyciągnął, by ją objął  
 Splugawione swoje ręce,  
 Wanda wrzała, odskoczyła;  
 On ją ujął mocno trzyma,  
 Wanda krzyczy i się zżyma,

W tém rewolwer pochwyciła,  
 Co na sznurku zobaczyła  
 Przez rotnego pierś wiszący,  
 I w rotnego sam łeb pali  
 Aż się rotny na ziem wali  
 Harczy, jęczy, konający. —

**O**na uszła, zgraja wpada,  
 Tłucze siecze zgrozą włada,  
 Aż tu rotny okrwawiony  
 Nie zabity, li raniony  
 Gdy wśród przekleństw się podnosi  
 W zaciekłości rozkaz głosi :  
 Kiedy żona miatieżnika  
 Na carskiego wojownika  
 Zbrojną ręką się porwała  
 I spiącego zabić chciała,  
 W poprzód dziecię polskie plemię  
 Rzucić z okna niech zaginie,

Niegrzebane niech na ziemi

Leży, gnije, — po tym czynie

Zburzyć wszystko dwór podpalić

Co nie spłonie to rozwalić. —

Jak nakazał uczyniono,

Dziecię z okna wyrzucono,

Wszystko w koło poniszczono,

I zburzono i spalono. —

Za usługę wierną, dbałą,

Koło kraju wyniszczenia

I polskości zagładzenia,

Dostał order wraz z pochwałą;

Zaś na sioło z woli kata

Rozciągnięta konfiskata. —

Później Wandę téż pojmano

Uwięziono i nękańo

Aż po roku dochodzono,

A w następnym uwolniono. —

A za gwałty co zadano  
    Że spalono i zabran  
Dziecię srogo mordowano  
    Dał Murawiew ów Litwy kat  
Odpowiedź „po senu buwat“

Książdz zaś, że się ważył skrycie  
    Wyrzucone zchować dziecię  
Najprzód dostał tegie baty  
    Wzięty w pachód. w sałdaty.



**G**ÓŹ za sioło za borami  
 Za sitowiem i bagnami,  
 Otoczone mogiłami  
 I szubienic widokami,  
 Gdzie się jawią szyzny krzyży  
 Na rozdrożach ustawione,  
 Gdzie się zewsząd zgroza szczyrzy  
 Gdzie są chaty powalone  
 Jakby sioło wyludnione? —  
 A mieszkaniac pozostały  
 Jakby widmo tak struchłały;  
 Nic tam ucha nie upieści,  
 Ni dziewicy spiewna nuta;  
 Ni usłyszysz grajków dźwięki,



Wszędzie same tylko jęki  
     Pierś zboląa gorycz mieści,  
 Tyś niewolą Litwo skuta! —  
     Macierzyńska tam wzbroniona,  
 Mowa obca narzucona,  
     Pop się snuje tam brodaty,  
 Mnogie warty i sałaty,  
     Tamten łudzi i nakłania,  
 Ci rabują przeklinają,  
     A czynownik co chce wzbrania  
 Wszyscy gnębią i zdzierają  
     Więzą kują i katują  
 I wieszają i mordują.

Czy to dzuma pośród sioła?  
     Albo klątwa na kraj spadła?  
 Nie! to Moskwa kraj owaładła. —  
     I ten obraz tego sioła,  
 Wzór to Litwy do okoła. —

Środ ogrodu tam ruiny,  
     Środ budynków powalonych,

Jeszcze sterczą trzy kominy  
 Śród rumowisk rozrzuconych,  
 To Romana dwór stał tam .  
 Któż dziś spytaj włości pan ?  
 Włóścian westchnie, sądat powi  
 I bełkocząc tak wysłowi  
 „Ponimajcie da, woddał w dar  
 Generałowi hosudar.“

**N**a cmentarzu tam zasiadła  
 Przygnębiona i wybladła,  
 Wynędzniała się chwiejąca  
 Z zapadłemi w głąb oczami  
 Między dwiema mogiłami  
 Wanda kornie się modląca ;

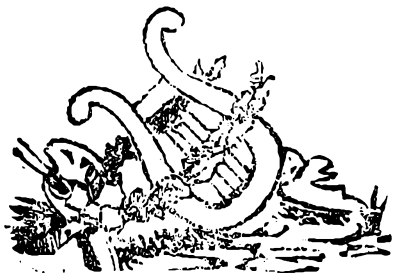
W jednej z mogił syn spoczywa,  
 Druga świeża zaś pokrywa  
 Zwłoki drogie jedyne

Jej Romana kochanego,  
 Ze Sibiru wróconego,  
 Katuszami znieczonogo;  
 Gdy powrócił tak rozbolał,  
 Dzicie w grobie, a kraj w mękach;  
 Wróg majątek zarabował; —  
 I zakończył w żalu jękach.

Wanda sama biedna w wierze,  
 Że ją wkrótce śmierć zabierze,  
 O to w niebo szle pacierze. —

**W**y! ślepotą co ocmieni  
 Żądzą rublów omamieni!  
 Niech z ócz zejdzie wam połuda!  
 Godność lub orderów złuda  
 Do caryzmu was nienęci,  
 I niech staną wam w pamięci:

- Te pastwienia, te zabory  
Dyby, tiumy, knutowania,  
Dola gorzka śród wygnania  
Na Sibirze gnębień jęki  
I w kopalniach srogie męki  
Dowolności, w wojsk pobory,  
Z cnoty, wiary urągania  
I bezliczne katowania,  
Co to cara wola zbrzydła  
Lub krwizerczość bez wędzidła  
Strasznych carskich sług bez duszy  
Tak pozwala sy do woli  
I nie sere ich nie poruszy  
W tej okrucieństw ich swawoli.







# ZDRADA.



B A L L A D A.





**G**łóz Gęslarzu? tony drzące  
I strun dźwięki słabo brzmiące  
Tak zawoła młody hrabia,  
Któren dziś w rodzinną stronę  
W zamek ojców piękną żonę  
Z Włoch wprowadza, ucztę sprawia. —

Nuż gęslarzu! mnie unieś  
Dziś rozkoszy, — niech wygłoszą  
Moje szczęście twoje pienia  
I uniesion przez natchnienia  
Wdzięcznym głosem wydaj tony  
Wzruszające i pieszczone.

Zadumany z myśl' natłoku  
 Czy z wrażenia się ocucił  
 Gęślarz czerstwy z siwą brodą,  
 Co przepaskę miał na oku;  
 Dźwięknął w struny i z swobodą  
 Pełnym głosem tak zanucił:

„Tam gdzie Dniepru fale sine  
 Płyną przez step Ukrainy  
 Miałem włokę, własną strechę  
 I zamożny byłem w trzody,  
 Byłem hoży, byłem młody  
 Lecz tęsknący, bez uciechy.

Jakaś tęskna w sercu nuta  
 Niepokojem żądzy drzała,  
 Jakaś próżnia w niem uczuta  
 Tak nieznośnie dokuczała  
 Czegoś brakło, myślą gnałem.  
 I tęskniłem i dumałem. —

I dumałem, w Ukrainie

Gdzie rozkoszno tęskna płynie

Myśl po stepie, po czaharach

Buja, tworzy, zwiśnie w chmarach

To znów stepu szlakiem bieży

Tknie się fortec, baszt lub wieży

Trychtimurów, Dzingischanów;

Kaplic, mogił lub kurhanów.

Zaporoża przywołuje

Czyny, — myśl tam mknie i snuje

O tych widmach i upiorach

Ich wycieczkach nocnych zborach

Strasznych dziejach jak gawędy

W uściech ludu żyją wszędy —

Znów zbujałych myśl potęga

Za Rusałką w fale siega.

Raz na Kresach czaty trzymam  
     Letnią nocą i sy dumam,  
 Przy mnie, drzémie koń mój wrony  
     Drzemiąc duma łbem schylony,—  
 Gwiazdy lśniły, widno szaro  
     Cicho głucho wśród czaharu. —

Przerażliwy chiba sowy  
     Wrzask od szlaku Zaporoża  
 Gdzie omszony śród rozdroża  
     Przy mogile krzyż dębowy,  
 Przerwie czasem to milczenie,  
     I znów głucho śród przestrzeni.

Gdy tak stoję rozmarzony  
     Szelest słyszę, jam ockniony  
 I koń strzyże i łeb dźwignął  
     Słucham czujnie, czekam, baczę  
 Już zajrzałem coś majacze,  
     Jakby jeździec w dali mignął.

Wzrokiem silnie wyteżonym  
I półkórczem odwiedzionym  
Baczę, aż już rozpoznałem  
Głowę jeźdca pod turbanem,  
A na koniu z Bisurmanem  
Postać niewieścią ujrzałem.

Przykucnołem, — wymierzyłem  
I tak celnie wystrzeliłem  
Z koniam zwałił Bisurmana,  
Spadła postać z nim, trzymana,  
Uwolniony koń spłoszony  
Czwałem umknął w stepu strony.

Co tchu w miejsce gdy przybieżał  
Bisurmanin we krwi leżał  
A na piersiach to trzymała  
Jego ręka zatrętwiła  
Niewiaстę, co nieruchoma,  
Leżała jakby omdlona.

Wodą z bukłaku skropiona  
 Dźwignęła się ocucona,  
 Z głębi westchnęła, spojrziała  
 I ku mnie ręce podnosi  
 Głosem wzruszającym prosi  
 By uwolnioną być chciała.

Gdym ją przyajźnym powitał  
 Wyrazem, — i ją zapytał  
 Jakim się w moc Bisurmana  
 Ona sposobem dostała?  
 Strapiona odpowiedziała,  
 Że przezeń była pojmana.

Że sierotą, <sup>1</sup>/<sub>2</sub> opuszczona  
 Przy ciotce mieszkała ona,  
 Że chatę w nocy spalono  
 Ją wzięto, na koń wsadzono  
 Pomni przedtém nim omdlona,  
 Prawiła do łez wzruszona.

Jej rozrzewnienie , głos dźwięczny,  
     Jej ruchy i wzrost ponętny;  
 Jej rysy mile wabiące ,  
     Ile gwiazdy migocące ,  
 To dopatrzeć dozwoliły,  
     Mocno mój umysł wzruszyły.

By spoczęła, uprosiłem  
     Bez obawy bezpieczylem,  
 I mój kubrak jej posłałem ,  
     Z czią należną sam czuwałem ;  
 Rojeń błogich mych noc cała  
     Zachwytu nie wyczerpała.

Usnęła, — marząc czuwałem ,  
     W jej kształty się wpatrywałem  
 Uniesiony bez ustanku ; —  
     Gdy ze switaniem poranku  
 Ja w jej oblicze zajrzałem  
     Wzroku już nieoderwałem.

Tak zachwycony ja stałem  
     Marzyłem błogo, dumałem,  
 Niebaczę, gdy Mohort stary  
     Od przeciwnej szlaku strony  
 Mnie w ramię, — cicho zbliżony  
     Turkuął, jam ocknął struchlały. —

Nu cóż? jak posąg mospanie!  
     Tak wpadłeś ty w zadumanie,  
 Dobre czaty! — z tej przyczyny  
     Odpokutujesz waść w chłodzie  
 I byś pamiętał o głodzie,  
     Niebaczości tej przewinę.

W tém ze snu wstała zbudzona  
     Jutrzenki krasą olśniona  
 Smukła nadobna dziewczica; —  
     I tym widokiem zdziwiony  
 Mohart stanął nieruchomy  
     Jej się urokiem zachwyca.



Dziwnie piękne miała oczy  
 Siwe, rzewne i urocze,  
 W twarzy pełen wdzięk ujęcia  
 Składów śliczne też zagięcia,  
 Słowem wdzięki, co malarza  
 Hojność bujna tylko stwarza.

Zajście gdy opowiedziałem,  
 Trupa przy szlaku wskazałem,  
 Surowość Mohort swą zmienia,  
 Dziewicy łkaniem zniękczony,  
 O uwolnienie proszony,  
 Zlecenie takie wymienia :

Dziś czatów twych rok skonczoney,  
 Jesteś zatém uwolniony;  
 Dziwczę masz odwieść do domu,  
 Pamiętaj! chronić od sromu,  
 W rok obowiązanyś stanąć  
 Czaty na Kresach znów zająć.

Temi pożegnał mię słowy ;  
     Z rumieńcem kraśnym na twarzy  
 Słucha dziewica wstydliva ; —  
     A w podróż jam już gotowy  
 Rozkosz w mém sercu się waży,  
     Kwiląca nuta odzywa.

Dziewica jeszcze się waha,  
     Bojaźń, co mieści, że błaża  
 Zaręczam, — duma przez chwilę,  
     Prawdy gdy w oku mem tyle,  
 Swą ona bojaźń uśmierza  
     I ufna mnie się powierza.

W stepie my sami wokoło, .  
     Jakoś mi straszno, — wesoło  
 I błogo, czuję, że ona  
     W marzeniach mych dopatrzona ;  
 W lubością promieniące  
     Lice spoglądam milczący. —

Zdążamy,— chata spłoniona  
 Tam usłyszemy śród trwogi,  
 Że ciotka podczas pożogi  
 Zginęła i znaleziona  
 Śród łomów; — dziewczę w rozpachy  
 Żalność przenika i płacze.

Bez schronienia, opuszczona  
 Łkanie tłumi zrozpaczona;  
 Już chce odejść; — ja truchleję  
 Szczęścia mego w niej nadzieje,  
 Jej wyznaję, wlepiam oczy  
 I nasz zapal się jednoczy.

W dowód miłości i cześci  
 Nieskalanemi zamysły  
 Płonącej ku tej niewieści,  
 By uczcić nasz związek ściły  
 U bliskiej cerkwi ołtarza  
 Kapłan nas ślubem skojarza.

Pragnione we snach, na jawie  
Niebo gdy dało łaskawie,  
Już tylko szczęścia uśmiechy,  
Pasmem idące uciechy  
Dotąd tęsknotą zbolełe  
Piersi me odtąd witały.

Ha! — zadrzę gdy pomnę chwile  
Rajskich słodyczy co tyle  
Z ustek karminnych jej sałem,  
A pieśczołami darzony  
U łona jej zawieszony  
Nieba rozkoszy doznałem.



**C**zas na Kresy, rok upłynął,  
Żegnam żonę, — rozczulona  
Mie tuli z płaczem do łona. —  
W czatach tęsknię; — półrok minął  
Wracani, gonie utęskniony,  
Przed wsią pada koń znużony.

Że dóm blisko, więc z ochotą  
Biegę dalej ja piechoto,  
Księżyc łśni, — ujrzę z daleka  
Dniepru wzdętymi bałwany  
Korab u brzegu miotany  
A wioślarz tuż przy nim czeka.

Zbliżony gdy ja poznałem  
 Że wioślarz ten czekający  
 Był synem mojej służący,  
 Więc z nienacka zagadałem  
 O dóm pytam i o żonę<sup>o</sup>  
 Ón odbiega w pęd zląknięony.

Zdziwiony, wołam niech czeka,  
 On chyżej jeszcze ucieka,  
 Winę wnioskując doganiam,  
 By wyznał groźbę, nakłaniam,  
 Jąka, „Panie! jam zmuszony  
 Groźbą i złotem znęcony!“

Czy z obawy, że zdradzony  
 Czy śmierci groźbą skruszony,  
 Wyznał; — O zgrozo! O piekła!  
 Słucham, krew zmysły zaciekła,  
 I bezprzytomny dobyłem  
 Korda, — wioślarza zabiłem. —

W wiosłarza przebrany odzieży  
     I krysa w czoło wciśnięta  
 Siadam ja w czółna krawędzi: —  
     I dąży od wsi w pobrzeże  
 Para szeptami zajęta  
     I szepcąc w czółno zasiędzie.

Trącam, gwałtownie wiruje  
     Czółno po fali odmęcie,  
 Żary piekielne ja czuję; —  
     Uderza fala straszliwa  
 Czółno zachwieje porywa,  
     On ją w swe słoni objęcie.

Mnie ofuknie, — się oburza  
     Ha! ty zdrajco ja zawrzaszę,  
 I ty żono niegodziwa!  
     Ona mdleje, on się zrywa;  
 Czółno zważam, w tonie straszne,  
     Już nas troje razem nurza.

Gdym bałwany kołosany

W ucho dzwiekło „mój kochany!“

Ach! to dźwięk tak pieszczotliwy

Nawet z marów wstałbyin żywy,

W tém za szyjém uchwycony

Żony drżącemi ramiony.

I litosci mojej wzywa,

Płonę zemstą, żal porywa,

Jam ją kochał z całej siły,

Bez niej byłby świat niemiły,

Żal przemiaga i porywam

I do brzegu z nią przypliwam.

Gdy, od wioślarza com wiedział

Z zarzutem jej opowiedział

Ręce łamiąc łzami złana

Przedemną zgina kolana:

Gdy klamię Jedyny drogi!

Niech u twojej skonań negi.



Że krewny, żeś z Kresow przysłał  
 Nim wrócisz, by gościł w domu  
 Ten zdrajca podły wymyślał;  
 Dziś rzekł: wiem, wraca, żądanie  
 Kładł, — by na twe powitanie  
 Czółnem wypłynąć kryjomu.

O zmyśloném uwiezieniu  
 Przysięga, że nie świadoma;  
 A w takim twarz zachwyceniu  
 Księżycą światłem olśniona,  
 Głos dźwięczny, błagalny, drżący;  
 Słucham i dumam milczący.

Wre, kipi, we łnie się męci  
 Szum w głowie, kręci w pamięci  
 Jakbym był w jakimś obłędzie;  
 Mięknę w miłości zapędzie,  
 Niepomnę o podejrzeniu  
 W dóm niosę ją na ramieniu.

Ha! bo z tym, co ja zapalem  
 Kobietę tę ukochałem,  
 Myślą każdą, tchnieniem czciłem,  
 Jak do Świętej się modliłem,  
 W niej świat cały zakreślałem,  
 Zatem — nie podejrzewałem.

Słodkiem usmiechem umarza  
 Srogo doznane zgryzoty,  
 I pośród czulej pieśczoży  
 Pocałunkami obdarza,  
 I u jej łona zwieszony  
 Usypiam ja rozmarzony.

O! i — ręką tej kobiety  
 We śnie w piersi jam przebity: —  
 I zbiega nie odszukana; —  
 Ja krwiący konam do rana,  
 Lecz nieśmiertelnie trafiony  
 Zostaję wnet uzdrowiony.

O! czemuż słodko uspiomy  
 Czemuż zostałem zbudzony?  
 By fałsz i kłam co łudziła  
 Poznać kochanej kobiety?  
 O! czemuż dłoń jej niestety  
 Śmiertelnie nieugodziła?

Wgnieźdzonych żalów w mej duszy  
 Gdy nic nie koi, nie głuszy;  
 Wszystko sprzedaję w świat idę  
 Gdy rok błędzę, na myśl przyjdę,  
 Idę w brzeg morza głębiny  
 Siadam na okręt i płynę.“



**H**rabina w pieśni połowy  
Gdy Włoszka nieznając mowy  
Wyszła, — słuchanie ją ztrudza ;  
Hrabia, czy wino podbudza,  
Czy pieśni osnowa znęca  
Słucha, gęślarza zachęca:

Więc brzęcząc śród uniesienia  
Gęślarz wygłasza swe pienia :  
„Raz okręt, com na nim płynął  
W port do Tulonu zawinął,  
Zwiedzam galar, a w galarze  
Tam niewiasta śród zbrodniarzy.

Mnie znana, — mię nie poznała  
 Bo twarz broda odmieniała,  
 Pytam, słyszę, że zabiła  
 Męża, co z nim w Francyi żyła,  
 Zawsze piękna niezmieniona  
 I to była moja żona. —

Ramię lewe obnażone  
 J. M. na niem wypalone;“  
 „Co!“ — tak hrabia strasznie wrzasnął  
 Szklanką z winem o stół trzasnął,  
 Krzesło trącił, — trąca wszędzie  
 Przez podwoje z zgrozą pędzi.

Gwar ucichnął, już milczenie,  
 W twarzach gości przerażenie,  
 O przyczynę każdy pyta, —  
 Hrabia wpada, piewczę chwyta,  
 Zaciekłością uniesiony  
 Do komnaty wiedzie żony.

Hrabina leży omdlona, —  
 „Co gęślarzu to twa żona?“  
 Strasznie groźnie hrabia pyta  
 I za tkankę sukni, chwytając  
 Długo, obnaża górne ramię,  
 Tam widoczne piętna znamię.

Gęślarza drzączka napada.  
 Potwierdza, pośród westchnienia;  
 Lat sześć od chwili zdarzenia;  
 Opiewanego upływa;  
 Także tłumiąc opowiada  
 I przepaskę z brodą zrywa. —

Ha porywczosć! ja splamiłem  
 Rodu sławę, się spodliłem!  
 Rzecz hrabia zrozpaczony  
 W mgnieniu oka w piersi żony  
 Pistolet skłania, — wycalił  
 W siebie drugi — razem strzelił.

Dwa trupy, — gęślarz blednieje,  
Drżący, omglony, trętwieje,  
Wiruje, w oczach zciemniło,  
Chwieje, omdlewa, zatacza,  
Pada i oczy zawraca,  
I już gęślarza nie było.







# **S E N**

(czy nie)



**F A N T A Z Y A .**





Kiedy już słońca promienie znikają,  
W Karpatach pięknym widokiem zdumiały  
Ścieżką pomiędzy urwiska i skały  
Z góry schodziłem, której szczyt wysoki  
I chrapowaty aż sięga w obłoki ;  
Wtém łyski rażące,  
Pioruny bijące  
Z rykiem łoskotem  
Hukiem i grzmotem,  
Nawalnicą srogą  
Przerażyły trwogą  
Szelest jodeł, co ich wierzchy w obłoku  
Wały z deszczu zebranego potoku  
Ze szumem w otchłań bezdenną toczące

I wicher świszczący rozdęty  
 Głuszac, — spłoszyły uroki nęcące,  
 Jakby ciemnym obłokiem  
 Przesłonięte przed okiem  
 Ścieżek ubitych zakręty. —

Jam uszedł ścieżką już drogi połowy,  
 Lecz ścieżka stracona, widok zciemniały  
 Przed sobą głębokie widzę parowy,  
 A pośród parowu wiszące skały;  
 Więc przez parów ku skałom za schronieniem  
 Się spuszczam i drapię z sił wytężeniem  
 I między skały wdrapałszy się szare,  
 W jednej widzę niby otwór pieczary. —

Zmoknięty, znużony, tam się ja schraniam,  
 By słońca ustała czekam na próżno,  
 Ulewa i gromy trwają w noc późną.  
 Zmuszony nocować, do snu się skłaniam.

Przez sen słyszę coś gwarze,  
 To głos jakiś w pieczarze,

I slysze modlitwy odprawę,  
 Ha! przypominam sy co mi gorale  
 Opowiadali, że w jakiejś tu skale  
 Pustelnik przebywa ;

Toż w otwór się zbliżam ciekawy  
 Ochota porywa  
 By poznać, — wtém on uniesiony  
 Głosem dźwięcznym i rozczulouy  
 Spiew począł następnie ztreszczony :

„Było to w święto Bożenarodzenia  
 Kiedym przekroczył dawno znane progi,  
 Z których mi tyle szczytnego wspomnienia  
 W dal towarzyszyło przez lata mnogie ;  
 Ujrzałem Istotę słodkiej urody,  
 Ócz jej spojrzenia to słońca pogody  
 Twarz jej promienna, lubością Anioła  
 Cne duszy przymioty odzwierciadlała  
 Dobroć, tkliwość, łagodność rozlewała  
 Słodkim urokiem do koła.

I wśród zachwytu, który mię owładnął  
 I wszystkie moje wraz zmysły ogarnął,  
 Ozwała się nuta w wnętrzu żyjąca  
 Młodociannym jeszcze myśli polotem  
 Uczuta w głębi, nieustannie spiewna,  
 A taka błagalna, tęskniąca, rzewna  
 I pośród zawodów zawsze brzęcząca,  
 Nie ulęknioma przeciwności zwrotem,  
 Jakżeż? nie miała zagrać pełnym dźwiękiem  
 Gnębiona i zboleła westchnień jękiem,  
 Gdy Ideał długiem tęskniony kwileniem  
 Uczuła, zoczyła niebios umileniem  
 Uistoczony w Anioła.

Za nutą wzruszającym życia tętna  
 Zapaleńm lgnąłem mocy niepojęta!  
 Możnaż niezadrzyć? nieprzyłgnąć? niechwytać?  
 Gdy marzeń pieśczoćkę zdarzy się witać.

Szczęśliw pełnem duszy żyłem marzeniem  
 I czystem i świętem żyłem wielbieniem,

I lube to sny i słodkie to marzenia  
 Dniem i nocą od dnia Boganarodzenia,  
 W duszę wzniosłe wpajały natchnienia  
 I urokliwe szczęścia wrażenia  
 I ciągle myśl Ideałem bawiłem  
 Pieściłem — nim żyłem.

Losie złośliwy! czem? mi zawiściłeś?  
 Taki nadybać mi niezezwoliłeś?  
 Ideał z dni zarania myślą sięgany!  
 Bezustanną nutą z mej głębi spiewany!  
 I tchem każdym błagany!

Jej to niebiańskim ja żyłbym widokiem,  
 Poiłbym kształtów kibici urokiem  
 W obliczu słodkiem łuną promieniującym  
 Dokoła tkliwością, lubością tchnięciem  
 Myśli, czucia i nadzieje wieszałbym,  
 I życie całe u nóg jej pełzałbym  
 W tém tylko szczęścia, przysięgam! szukałbym.

Pomnę! gdy w progu o wieczornym zmroku  
W myśli i czucia wezbrany natłoku,  
Wzniosłem i czystym wielbieniem płonąłem  
Jej obie do skroni rączki cisnąłem,  
A Ona — rzewna jakoś rozczulona  
Stała Słodka, — tak słodko pochyłona  
Cała jak luną Świątości olśniona....

Ha! pomnę — lecz nie! wre, kipi, pożera  
We wnętrzu boleść z rozpaczą się sciera...

Już czuję jak w trumnie ciasno zamknięty  
Wyzywem trupa cały owionięty,  
I robactwo na piersiach pełzające,  
Czuję, aż wtenczas ból zcichnie trapiący.

Słyszę jak płaczé wiatr ino zmieszany  
Z razami motyki nad moim dołem



Smętną kościelną nutą przerywany,  
 Czuję to wszystko i słyszę pospołem.“ —

Spiew zmiłkł, pustelnik westchnął, jam się zbliżył  
 Pustelnik leżał, ja turkam, — już nieżył.  
 I huczał wicher wkradnięty w pieczary  
 Czy sen? czy jaw? czyli nocne to mary?  
 Dusiłam rankiem zbudzony, — gdym pobieżał,  
 Ka' pieczary wchodowi — tam trup leżał.







(podstuchane).



! najmilsze to chwile życia mego  
Sędzone w tym domu przybytku Twego,  
Gdzie sama tylko serdeczność rozlana  
Żadnej obłudy potworu nie mieści,  
Gdzie lubość w osobach wszystkich zebrana  
Cnotę i zacność w łonie swoim pieści,  
Gdzie w domu Matce przymioty zebrane  
Na prawości i godności tle tkane  
Lśniące wyższością, taktu pełnym wdziękiem  
Harmonii przewodniczą czystym dźwiękiem;  
Gdzie zacność taka i powabów siła  
Siostrę Twoją tak hojnie ukraśniała ;

Gdzie zajmująca godziwa stateczność  
 Brata i Wuja przynęca serdeczność ;  
 Gdzie wszystko w tak lubym i miłym składzie  
 Jakby gnane samo z chwilą wymiaru  
 Lub odwiecznego trybami zegaru  
 Odbywa się w takcie i świetnym łądzie  
 Bez stuku, wrzasku, bez wrzawy i swaru  
 Zadziwiającyu porządkiem bez gwaru,  
 A wszystko strojne i umilające  
 Widokiem i umysłem swym nęcące ;  
 Rzadko w obszernym nadybać okręgu  
 Społem tyle ładu, lubości wdzięku ; --  
 W tém to przyjaźném otoczeniu miłym  
 Zachwytu pełne ja chwile przeżyłem.  
 I jakżeż nie wielbić ? niełgnąć ? do tego  
 W czém widzieć tyie zacnego, szczytnego.



(także podsłuchane)

**P**ojmuję, że zachwycającą czynią kobietę  
Łagodność, dobroć i tkiliwość, te nieba zalety  
Lecz czasem gdyś gniewna, pojąć mój umysł niezdola  
Dle czego i wtenczas masz Pani! urok Anioła.

Zwrotu żądałaś, coś dała, noszony darunek,...

Przerażona czy uniesiona na mój warunek  
Tém Ach! tém spojrzeniem, błądzą, gdyś się zymała  
Byłaś prześliczną, cudowną, wart wzoru Rafała.



## Pomyłki

w pospiechu druku.

Stronica	wiersz od góry	zamiast		czytaj
25.	9	użycia	≡	użycza
25.	11	zasila	≡	zachwyca
95.	7	zmyślóném	≡	zmierzónem

Str. 50 przedostatni wiersz opuszczony ma opiewać:

Gdzie nic gwałtu nie usmierze.